Nr. 4 | Należyt. poczt. opł. ryczałt. | **We Lwowie, 16 lutego 1931** | **Rok 53**

ŁOWIEC

WYCHODZI 1 i 16 KAŻDEGO MIESIĄCA

Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 9·— złp.

Prenumerata kwartalna wynosi 4 zł. — Cena pojedynczego numeru 1 zł. Ceny ogłoszeń: cała strona 200 zł., 1/2 str. 100 zł 1/4 str. 50 zł., 1/8 str. 25 zł., 1/16 str. 12·50 zł. — Ogłoszenia na pierwszej stronie o 50% drożej. Drobne ogłoszenia 30 gr. słowo.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, III p, (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) — godz. biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Redaktor przyjmuje strony w biurze Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we wtorki i piątki o godz. 12-tej

Redakcja nie zwraca rękopisow już drukowanych i zastrzega sobie konieczne zmiany i skróty

Adres telegramów: „Łowiec", Ossolińskich 11. — P. K. O. Konto Nr. 145.839. — Telefon Nr. 18 - 59.

Czasy ochrony zwierzyny (Art. 48 i 49) **dla Małopolski.** Ciemne pola oznaczają czas ochrony.

Rodzaj zwierzyny	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październ.	Listopad	Grudzień
Jelenie - byki, daniele - rogacze	■	■	■	■	■	■	■	■			■	■
Sarny - kozły		■	■	▌20								
Zające - szaraki		■	■	■	■	■	■	■	■			
Borsuki	■	■	■	■	■	■	■	■				■
Wiewiórki *)			■	■	■	■	■	■	■	■		
Głuszce - koguty	■	■	▌15		15▌	■	■	■	■	■	■	■
Cietrzewie - koguty						■	■	▌15				
Jarząbki		■	■	■	■	■	■	▌15				
Bażanty - koguty		■	■	■	■	■	■	■				
Kuropatwy	■	■	■	■	■	■	■	■				■
Przepiórki	■	■	■	■	■	■	■	■				
Słonki					15▌	■	■	▌15				
Bataljony						■	▌10					
Dzikie kaczory						■	▌10					
Dzikie kaczki (samice i młode) oraz inne ptactwo wodne i błotne			■	■	■	■	▌10					

Rodzaj zwierzyny	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październ.	Listopad	Grudzień
Dzikie łabędzie i dzikie gęsi					15▌	■	■					
Dropie*), dropie kamionki (strepety), dzikie gołębie, drozdy, kwiczoły, paszkoty		■	■	■	■	■	■	▌15				
Ptaki krukowate i drapieżne z wyjątkiem jastrzębi gołębiarzy, krogulców, wron i srok		■	■	■	■	■	■	▌15				
Żubry, bobry, kozice, świstaki, samice i cielęta: łosia, jelenia, daniela, sarny-kozy i koźlęta, niedźwiedzice od niedźwiątek, głuszce-kury, bażanty-kury, czarne bociany oraz w województwach: pomorskiem, poznańskiem, warszawskiem, łódzkiem, kieleckiem, lubelskiem, krakowskiem, lwowskiem, tarnopolskiem i stanisławowskiem cietrzewie-kury	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■

*) Na mocy dodatkowego rozporządzenia Min. rol. ochrona przez cały rok do odwołania.

Kalendarz ten nie obejmuje czasowych rozporządzeń Województw małopolskich, tyczących przedłużeń czasu ochrony pewnych gatunków zwierzyny łownej.

Do nabycia w Biurze M. T. Ł., Lwów, ul. Ossolińskich 11. III p.

C. C. G.: Wspomnienia z rykowisk . . . . zł 6·—
Kobylański J. Wł.: Humor i łacina myśliwska „ 1·50
— O dawnych i obecnym zwierzyńcu w Krakowie 1·50
— Jak powstał w odrodzonej Polsce pierwszy zwierzyniec w Warszawie . . . „ 3·—
— O zwierzyńcu w Katowicach . . . . „ 3·—
Lisowice III. tom . . . . „ 5·—
Informacyjny Kalendarz Myśliwski na r. 1931 „ 4·—
Krogulski Seweryn: Pół Wieku . . . . . „ 3·—
Mniszek Albert: Jarząbek. . . . . „ 3·—
Orski St. W.: A było to wczas rano . . . „ 6·—
Ostrowski Stefan: Z piersi myśliwego . . . „ 2·25
Roczniki „Łowca" z lat poprzednich . . . zł 15·—
Roczniki „Łowca" od 1928 r. . . . . . . „ 20·—
Sztolcman Jan: Żubr . . . . „ 3·30
Sztolcman Jan: Nad Nilem niebieskim . . . „ 6·—
— Jak unikać wypadków z bronią . . . „ 0·25
Ustawa Łowiecka Gal. z r. 1910 . . . . . „ —·30
Ustawa Łowiecka. . . . . „ 0·80
Wodzicki hr. Kazimierz: Wspomnienia z życia łowieckiego . . . . „ 3·50
— „Słonka" . . . . „ 2·50
Ziembicki Witołd: Jan Sobieski jako myśliwy „ 1·80
— Bibljografja prac K. hr. Wodzickiego . „ 1·50

z doliczeniem opakowania i porta

TREŚĆ NUMERU 4:

Nr. 4 We Lwowie, 16 lutego 1931 Rok 53



ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

Plan ogólny i warunki udziału
w pierwszym dorocznym pokazie trofeów łowieckich
w dniach od 2 do 10 maja 1931 r.

Zarząd Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich w dniu 4 grudnia 1930 r. uchwalił urządzać co roku Pokaz Trofeów Łowieckich w Warszawie, jako stolicy państwa.

Pokaz ten odbędzie się w roku bieżącym w czasie od 2 do 10 maja włącznie.

Protektorat nad Pokazem przyjął p. Minister Rolnictwa, dr. Leon Janta-Połczyński.

W skład Komitetu Organizacyjnego wchodzą jako Prezydjum honorowe: Prezes Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich oraz Małopolskiego Tow. Łowieckiego we Lwowie p. Juljusz hr. Bielski, 2 Wiceprezesów Pol. Zw. Stow. Łowieckich: p. płk. Konstanty Chłapowski, Prezes Związku Myśliwych w Poznaniu i p. Bolesław Świętorzecki, Prezes Tow. Łowieckiego woj. wileńskiego; oraz członkowie honorowi, których spis podamy później.

Zarząd stanowią:

Prezes p. gen. Kazimierz Fabrycy.

Wiceprezes p. inż. Herman Knothe.

Sekretarze: p. mjr. dypl. Rozwadowski oraz p. kpt. Mieczysław Wanat-Czajkowski.

Członkowie: p. inż. Karol Czampe, p. Józef Skrzypek, p. Czesław Lisowski.

Eksponaty konkursowe.

1) Trofea: poroża, rogi, szable dzicze, skóry niedźwiedzi, wilków, dzików, rysi, lisów, żbików i t. p.

2) Wypchana zwierzyna i ptaki, oraz łby zwierząt i ptaków, wachlarze głuszców, ogony cietrzewi i t. p.

3) Przybory do niszczenia drapieżników, jak pułapki, zatrzaski, żelaza i t. p.

4) Kolekcje broni kłusowników, wnyki i sidła.

5) Mapy poszczególnych województw ze wskazaniem gatunków zwierzyny łownej i przybliżonej jej ilości w stosunku do obszaru.

6) Wykazy łowieckie, udowadniające racjonalną hodowlę i przyrost zwierzyny, oraz utrzymanie dobrego zwierzostanu.

7) Wykazy i sprawozdania Towarzystw, działalnością swą przyczyniających się do rozwoju łowiectwa w Polsce.

Eksponaty po za konkursem:

8) Dział polskiej literatury łowieckiej.

9) Malarstwo, rzeźba i inne dziedziny sztuki, mające łączność z łowiectwem.

Wzory:

10) Garderoba myśliwska. Wzory praktycznej odzieży i obuwia.

11) Przybory i przyrządy łowieckie.

Warunki ogólne.

Do nagród pretendować mogą:

1) Trofea tylko wiadomego pochodzenia, t. j. te, o których wiadomo, kto je upolował i kiedy, w jakiej miejscowości, z podaniem województwa i powiatu.

2) Eksponaty trofeów myśliwskich, upolowanych od 1 marca 1929 r. do dnia 28 lutego 1931 r. włącznie, t. j. od czasu Wystawy Łowieckiej w Poznaniu.

Eksponaty muszą być zgłoszone do 31 marca 1931 r. włącznie (po tym terminie zgłoszenia przyjmowane nie będą), a nadesłane od 10 do 25 kwietnia r. b.

Koszty asekuracji (rubryka 8-a zgłoszenia) ponosi wystawca. Pokaz umieszczony będzie w budynku murowanym, ogniotrwałym.

Zwrot i powrotną przesyłkę eksponatów po ukończeniu Pokazu załatwia i uskutecznia Komitet Organizacyjny Pokazu Trofeów Łowieckich, za zwrotem rzeczywistych kosztów.

Dozwolone jest wystawianie trofeów łowieckich po za konkursem z poprzednich lat — nie pretendując do nagród. Zarząd Komitetu Organizacyjnego Pokazu Trofeów Łowieckich zastrzega sobie w tym wypadku prawo decyzji o ich przyjęciu.

Za miejsca na eksponaty konkursowe i trofea łowieckie, opłaty pobierane nie będą.

Za pokazy firm handlowych, mających na celu reklamę i sprzedaż — będzie pobierana opłata za miejsca na Pokazie.

Nagrody:

Ministerstwo Rolnictwa zapowiedziało udzielenie nagród honorowych.

Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich udzieli nagrody:

1) honorowe w przedmiotach,

2) dyplomy na medale złoty, srebrne, bronzowe, oraz listy pochwalne.

3) pieniężne.

Nagradzane będą:

1) Pojedyńcze eksponaty, t. j. najlepsze z całej ilości każdego gatunku.

2) Grupowe kolekcje jednego gatunku zwierzyny zabitej na jednym i tym samym terenie, bez względu na to, przez ilu myśliwych była upolowana.

3) Grupowe kolekcje jednego gatunku zwierzyny ubitej przez jednego myśliwego, bez względu na miejscowość, gdzie zostały przez niego upolowane. (Warunek: w tym wypadku myśliwy musi wystawić wszystkie trofea, które w ciągu wymienionego okresu upolował).

4) Grupowe kolekcje różnych gatunków zwierzyny zabitej na tym samym terenie, bez względu na to, czy były upolowane przez kilku myśliwych.

5) Grupowe kolekcje różnych gatunków zwierzyny ubitej przez jednego myśliwego na różnych terenach.

6) Administracja, Towarzystwa i Kółka Myśliwskie, oraz straż leśna i polna, które przedstawią rzeczowe dowody energicznej działalności ochronnej i hodowlanej, t. zn. udowodnią przyrost zwierzyny z roku na rok na tym samym terenie.

7) Administracja, Towarzystwa i Kółka Myśliwskie oraz straż leśna i polna, które przedstawią dowody, że na terenach, gdzie zwierzostan jest już doskonały, przez ostatnie 2-lecie utrzymują go w świetnym stanie. (Dla orjentacji pożądane są wykazy z ubiegłych 5 lat).

8) Towarzystwa i instytucje pracujące ideowo w kierunku rozwoju i kultury łowiectwa.

(Dowodami rzeczowemi do p. 6 i 7 będą wykazy z kilku lat ubitej zwierzyny łownej i drapieżników z podaniem odszaru, terenu, oraz spisy tych myśliwych, którzy polowali na tym terenie w przedstawionym okresie czasu. Wykazy ubitej zwierzyny łownej i drapieżników z żądanemi dowodami muszą być nadesłane nie później jak 15 marca i winny ściśle zawierać rezultaty każdego poszczególnego roku myśliwskiego, (np. od 1 marca do 28 lutego następnego roku).

(Dowodami rzeczowemi dla p. 8-go będą sprawozdania i wykazy z ubiegłych 2 lat (pożądane z 5 lat), wraz z opisem, jaki cel mają dane Towarzystwa, czy instytucje, w jakim zakresie działają, jakie wyniki dała ich praca i t. p. Sprawozdania, wykazy i opisy powinny być podpisane przez cały Zarząd i 2 członków Towarzystwa).

Uwaga: Wystawione eksponaty, oraz dowody działalności przewidziane w p. 1, 4, 6, 7 i 8 będą nagradzane niezależnie od oceny indywidualnej, o ile okażą się w swojem województwie najlepsze.

Prosimy osoby zainteresowane w Pokazie Trofeów Łowieckich, zgłaszać jak najwcześniej eksponaty i zdobyte trofea myśliwskie, ze względu na to, że Komitet Organizacyjny Pokazu Trofeów Łowieckich musi się zorjentować co do wielkości lokalu, potrzebnego do pomieszczenia eksponatów, jak również musi mieć trochę czasu na zredagowanie katalogu.

Wszelką korespondencję w sprawie Pokazu prosimy skierowywać do Redakcji „Łowca Polskiego" w Warszawie, Nowy Świat 35, pod adresem: Komitet Organizacyjny Pokazu Trofeów Łowieckich.

Formularze zgłoszeniowe wydaje i wysyła kancelarja „Łowca Polskiego" bezpłatnie, pozatem będą one dołączone do następnego numeru „Łowca Polskiego".

Po za stroną konkursową, Komitet pragnie uzyskać dane co do całokształtu trofeów, a raczej sztuk upolowanych w czasie objętym terminem konkursowym, a to w celu łatwiejszego zorjentowania się w potrzebach dalszej działalności łowieckiej. Wobec tego zwracamy się z usilną prośbą, aby pp. myśliwi zechcieli nadsyłać wszystkie trofea, bez względu na ich wartość myśliwską, upolowane w tymże okresie czasu, t. j. od dnia 1 maja 1929 r. do 28 lutego 1931 r.

WŁADYSŁAW GARAPICH

Ostatnie pożegnanie

Kochanego druha, drogiego przyjaciela i krewnego, a kronikarza polowań drużyny lisowickiej

Antoni Kazimierz z Granowa hr. Wodzicki ożeniony był z hrabianką Anną Wodzicką z Lubaru. Tworzyli oni oboje przemiłe stadło małżeńskie, tak w swej realności w Krakowie na Wolskiej, jak i w pałacu w Niedźwiedziu. Urodzony w Olejowie dnia 5 lutego 1862 odziedziczył po stryju Władysławie Wodzickim piękny majątek Niedźwiedź w ziemi miechowskiej, gdzie wraz z swą uroczą żoną, pod zaborem rosyjskim utworzyli jedno więcej dworzysko polskie. Wprowadził w Niedźwiedziu postępową gospodarkę tak rolną, jak leśną i wysoką kulturę łowiecką.

Jak jego ojciec Kazimierz Wodzicki, europejskiej sławy ornitolog, znany w naszem piśmie z licznych artykułów i swych zapisków ornitologicznych, był A. K. Wodzicki znawcą naszej rodzimej fauny, miłośnikiem przyrody, umiejącym ocenić jej piękno.

Zapalony myśliwy, celny strzelec, zmarł przedwcześnie u swego krewnego i przyjaciela Władysława hr. Mycielskiego w Łuczanowicach 12 stycznia b. r., w czasie polowania z bronią w ręku, wśród miłych towarzyszy, jako król polowania, gdyż w I-szem pędzeniu celnemi strzałami ubił największą ilość zwierzyny. Gwarząc i dowcipkując w gronie myśliwych, osunął się na ziemię z krzesełka myśliwskiego, by więcej nie powstać. Szybko przybyły duchowny, dał mu ostatnią pociechę religijną, sprowadzony lekarz stwierdził, że tu wiedza lekarska stała się bezsilną.

Przemiły, wesoły towarzysz, dowcipny w mowie, wersalczyk w obejściu, potrafił jak nikt, grzecznem słowem, okrągłym zwrotem, powiedzieć damie komplement, wyrazić podziękowanie, uwypuklić pochwałę.

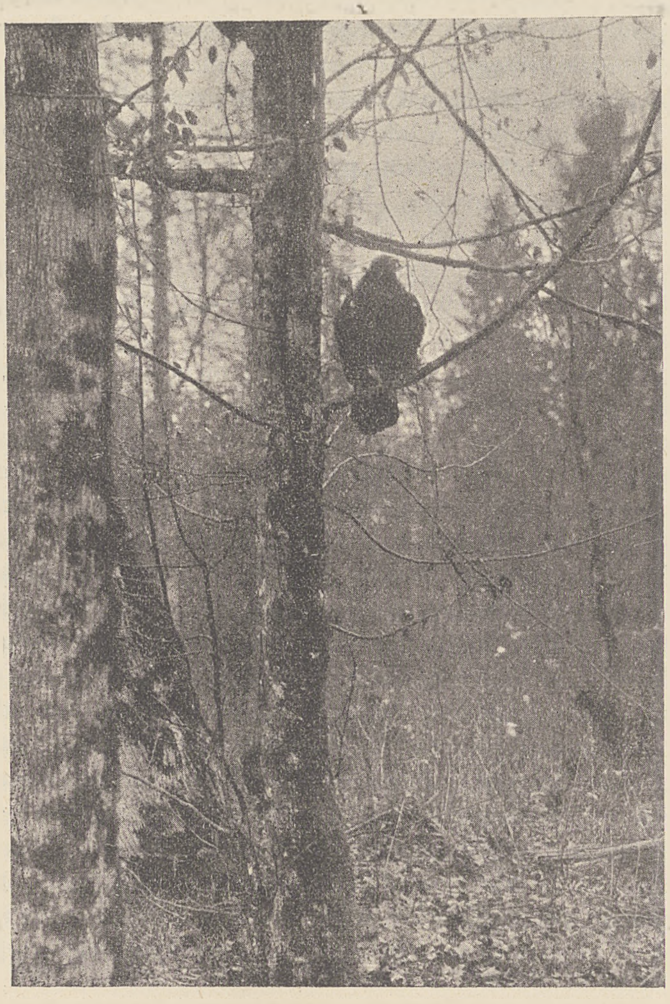
Jako sekretarz lisowicki, stworzył w swoim rodzaju rekord, dzierżąc przez przeszło 30 lat pióro kronikarza.

Towarzystwo Lisowickie powołane do życia przez Jego ojca w roku 1871 wydało dotąd 3 tomy kronik myśliwskich, w których każdy dzień polowania, każdy uczestnik, każdy strzał, skrupulatnie są zapisane. — 18-go października 1894 został Wodzicki powołany na sekretarza Towarzystwa, a złożył ten urząd nieomal równocześnie ze śmiercią nieodżałowanej pamięci generała Tadeusza Rozwadowskiego, jednego z 14-tu towarzyszy lisowickich i ostatniem wyczynem jego pióra było, pożegnanie pośmiertne tego naszego kochanego druha. Nie byle po kim objął Wodzicki sekretarzowanie; gdy wspomnę tylko o dwóch, jak Leopold hr. Starzyński i Zygmunt Pietruski, którzy do, zdawałoby się, nieodzownej monotonji opisów dnia myśliwskiego, streszczających się „ubił“, „chybił“ — potrafili wpleść przepiękne wiersze o starej lisowickiej chatynce, później dworku myśliwskim, dniu Lisowczyka i t. p. — A. K. W. niedaleko odskoczył od swych poprzedników, barwnym kolorytem, lekkim pędzlem odmalowywał przejścia naszych zabiegów łowieckich w ukochanych górach lisowickich i nizinach bolechowskich. Wytworny dowcip, bez złośliwego sarkazmu, piętnujący drobne przewinienia tej wyborowej drużyny, a kładząc kropkę nad i, przy wybitnie dodatnich poczynaniach, celnie umieszczonych na matematykę kulach w trudnych warunkach, błyskawicznych strzałach do burkającego jarząbka, lub przeciągającej słonki. — Nie szukał On, jak bracia Jego, wrażeń myśliwskich w Afryce lub Azji, ale potrafił i u nas zrobić coup double, którego każdy myśliwy mógłby mu pozazdrościć, ubijając 19 października 1898 roku w Lisowicach w miocie na Serednem od Chodźkowa grubego wycinka i rysicę, które u nóg jego padły w ogniu. Nim wojna je nie zniszczyła, umieszczaliśmy tablice wybitnych wypadków myśliwskich na odnośnych stanowiskach, i tak była tablica: „na tem stanowisku ubił A. K. Wodzicki wycinka i rysia w dublecie“.

Nie łatwem było sekretarzowanie w naszem gronie; chociażby liczenie strzałów przez cały dzień, wśród emocyj myśliwskich, notowanie zgrabiałemi od mrozu palcami, lub wśród jesiennego deszczu, zdarzeń każdego miotu. Gdy znużeni towarzysze oddawali się przy kominku błogiemu dolce far niente, sekretarz piórem skrobał, tworząc z pospiesznych zapisków protokół, który miał nam uprzyjemnić poobiedną czarną kawę, wzbudzić śmiech, podziw, lub rozczarowanie. Przemiłe były chwile, gdy sekretarz Wodzicki zapalając, za dobrych dawnych czasów, wytworne hawanna, przy dwóch świecach, podsuniętych mu uprzejmie przez seniora naszego grona, Kazimierza Marmarosza odczytywał zdarzenia dnia dzisiejszego. Ileż to salw śmiechu wywoływały jego zapiski, jak umiał z drobnego przypadku stworzyć temat ku uciesze; a jak nikt, potrafił z umiejętnie umieszczonemi retorycznemi pauzami, przedstawić, uwydatnić, najlepsze ustępy. Skromny dla siebie, przychylny dla drugich, łagodny, gdy karcił, pisze np. o swem spotkaniu z dzikiem i rysiem w II-gim tomie kronik myśliwskich, co następuje: „zaledwie sekretarz zdołał posłać kulę sporemu wycinkowi, który nią rażony legł martwy opodal, i zmienić kurek trzylufka na śrut, oto tegoroczna, chociaż już bardzo, jak na kocię wyrośnięta rysica, nań z gąszczu wypadła na linję: upojonemu niebywałem w dziejach spotkaniem sekretarzowi przeznaczonem widać było na „coup double“ strzelić do dzika i rysia razem: dzik z trzaskiem łamanych gałęzi runął bez życia, ryś legł martwy. Czy to nie za wiele szczęścia, czy na myśliwskiej loterji nie padła za szybko na sekretarza wielka wygrana? Czy to nie wielka nagroda za kilkoletnie kreślenie tutejszych dziejów, którym się starał poobiednią towarzyszom umilić chwilę? Nie mnie o tem sądzić — ale to mi wolno twierdzić stanowczo, że gdy na Prezesa (Jul. hr. Bielskiego sen.) drugi wyszedł ryś i w ogniu padł prezesowskim rażony strzałem — to słuszna, nieprzesadna nagroda za Jego życzliwość, za Jego trudy dla Towarzystwa. Ciesz się pięknym triumfem Kochany Prezesie, nikt Ci zazdrościć nie będzie: za Twą ofiarność, za Twą uczynność należy Ci się tak pię-

kny kniei dar" — (rysia tego J. Bielski jun., mając już jednego w swoich zapiskach myśliwskich, puścił bez strzału ojcu pod nogi. Szlachetny czyn syna, a wielki myśliwego). Rezygnującemu ćwierć-wiecznemu sekretarzowi ofiarowali Lisowczycy z wdzięczności artystycznie wykonany kordelas z herbami rodzinnemi, a na damasceńskiem ostrzu rozmieszczone były podpisy wszystkich obecnych i byłych żyjących Lisowczyków. Gdy Wodzicki złożył sekretarjat, jeździłem z Nim razem na furze lub saniach. Projekt ofiarowania mu kordelasa uchował się przed nim w sekrecie; tem milszą był dla Niego niespodzianką, gdy obecny Prezes J. Bielski po kwiecistem przemówieniu wręczył Mu dowód naszego uznania. Na drugi dzień wypominał mi gwałtownie, że nie zdradziłem naszych zamiarów, że zaskoczony nie dość przemyślaną — Jego zdaniem — dał odpowiedź. Lubiał Wodzicki czasem zawiłym władać stylem, lecz władał nim umiejętnie, dobrze, a drukiem wyszłe kroniki myśliwskie mogą to potwierdzić. Św. Hubert, wcielił Go do swego grona poza światem między swych najlepszych; ale kierował się egoizmem, nie pomniał, że wyrwał nam pozostałym, wesołego druha, przemiłego towarzysza, dowcipnego współzawodnika, wytwornego myśliwego, cennego hodowcę, a drogiego przyjaciela.

Niech mu ta ziemia, w której tak nagle spoczął, lekką będzie. Smutek i żal naszym pozostał udziałem.



ANTONI PISULIŃSKI

Obrazki z życia egzotycznych zwierząt łownych

(Wschodnio-środkowa Afryka)

IV

Antylopy krowie i zebry (Ngondo na Mbidzi)

(Ciąg dalszy)

Obóz nasz leżał obok wioski, ukrytej w lesie podgórskim, otaczającym step od strony wschodniej nad strumieniem, który wchodząc w równinę, rozlewał się w szerokie bagnisko. Z wyjątkiem brzegów tego moczaru osłoniętego jeszcze trawami — step był od naszej strony zupełnie wypalony.

Jednego dnia, gdym się znalazł na kraju lasu, i rozglądając się po stepie, z przykrością stwierdzał, że w tym odcinku nie ma dziś żadnej zwierzyny — wpadło mi na myśl podpalić trawy przy bagnisku.

— Jeśliby tam kryła się jakaś zwierzyna, pożar ją wypędzi na step otwarty.

Tak pomyślawszy — wysłałem dwóch czarnych, aby ogień wzniecili od strony moczaru — sam stanąłem na kraju krzaków i czekam. Niezadługo ujrzałem płomień. Ogniste języki pokazywały się zrazu to tu, to tam, ale już po chwili płomienista fala objęła jakby ramieniem znaczny obszar dobrze już suchych traw.

Obszar ten zwężał się coraz bardziej, trawy znikały w ognistej paszczy — a pożoga wśród trzasku i syku zbliżała się w coraz szybszem tempie ku mnie, a także do golizny, która miała się stać niebawem granicą jej pochodu.

Smuga czarnego dymu, którego zapach szedł już ku stepowi, ukazała się niekiedy nad ognistą falą, czasem płachta osmolonej trawy, i tę trochę kopciu, unoszonego podmuchem wiatru, jaki towarzyszy takiemu pożarowi, oto wszystko czem mię witał zagrożony miot.

Ale nie!... Teraz już setki owadów wyrywa się przed ogniem. Po chwili już chmury ich wylatują wraz z kopciem. Polne koniki, szarańcze — i kto tam wie co jeszcze — skrzypiąc skrzydełkami, zdzierają w moją stronę — ku krzakom.

Za niemi — jak deus ex machina — zjawiają się muchołówki i kanie — a wreszcie dwa marabuty. Te ostatnie zapadają opodal pod ścianą dopalających się trawisk; czekają na swoją zdobycz, coby mogła wymknąć się z miotu.

Tragedja owadzia i mniejszych płazów właśnie się zaczęła. Już chcę się zadowolić tem przedstawieniem, bo pożar ma się już ku końcowi, gdy nagle błysnęło coś w trawach — ukazując mi jakąś głowę, a potem rogi...

To „Ngondo" — woła za plecami chłopak-murzyn — zobaczywszy, że przysłoniłem ręką oczy, aby lepiej widzieć.

Rzeczywiście! „Ngondo" — skierowawszy się ku spalonemu stepowi, rzuca się w galop.

Dzieli mię od niej conajmniej dwieście kroków. Puszczam się pędem w tę stronę, aby jej przeciąć drogę.

Za późno!...

Zaledwie ubiegłem kroków kilkanaście — już mię usłyszała. Zamiast jednak przyśpieszyć biegu — zwraca się ku mnie i staje.

Nieznacznym ruchem staram się zniżyć do ziemi. — Antylopa wpatruje się we mnie jak ogłupiała, poczem w lekkim galopie wali prościuteńko na mnie.

Podsunąłem właśnie nogi pod siebie, aby spokojniej się zmierzyć i nie zwlekając — pakuję jej kulę ekspanzywną poniżej szyi.

Po strzale siadła a kiedy zmieniałem nabój, — zwaliła się na bok. Na to jakby czekali murzyni; w mig byli przy niej, chwycili za rogi a wyciągnąwszy nóż, brali się do podcięcia gardzieli.

Pewny swej zdobyczy — nie ruszam się z miejsca; odłożywszy broń, wyciągam tytoń i zaczynam kręcić papierosa.

Naraz krzyk! — Podnoszę oczy... murzyni szamocą się z antylopą, która mimo nadciętej gardzieli, już się podniosła. Jednem i drugiem machnięciem głowy odrzuca na boki swych ciemiężycieli — a oswobodziwszy się z ich rąk — uchodzi.

Zanim zebrałem się z ziemi, zanim zdecydowałem się podbiec bliżej, aby strzelić raz jeszcze, — już się znacznie odsadziła. A murzyni gonią za nią, co jeszcze bardziej przynagla zwierzę do przyśpieszenia biegu.

Tym sposobem uniemożliwili mi głupcy, strzał, bo ją ciągle sobą zasłaniali, zaś sami wnet dali za wygraną, bo uciekinier już na dobre galopował.

Ze smutkiem musiałem patrzeć, jak coraz bardziej od nas się oddalała, jak zagłębia się w step, a wreszcie ginie z oczu.

Nie mogło mi się pomieścić w głowie, jak to się stało. Że strzał mógł ją tylko chwilowo ubezwładnić — to dopuszczałem, — nieraz antylopa po najlepszym strzale wlecze się milami — ale z nadciętą gardzielą... to już było dla mnie wprost nie do wiary. Zły na siebie, a jeszcze bardziej na murzynów, którzy mi uniemożliwili strzał drugi — postanawiam pójść za postrzałkiem chociażby dla sprawdzenia, jak daleko potrafi się w ten sposób zmasakrowany zwierz — powlec.

Idąc po dobrze ofarbowanych śladach — dopiero po godzinie dotarliśmy do niej. Leżała w moczarze, jeszcze żywa, ale w agonji.

Strzał miała pod szyją, gardziel do połowy otwartą i — jedno oko wybite. Gdym wypytywał chłopaków, skądby pochodziło to wybicie oka — jeden z dumą wyjaśnił, że on był tego sprawcą, a chciał wybić oba, aby uniemożliwić jej ucieczkę.

— Psia krew! — zakląłem w duchu — co za wyrafinowana przebiegłość!... bo cóż mogłem na to im powiedzieć?

Gdy ściągnęli skórę i rozbierali mięso — opowiadali sobie o szczegółach spotkania; dla nich nie było wątpliwości, że zabita sztuka była „amsala“...

— — — — — — — — — — — — —

Nie długo potem sprawa „bzika“ antylopiego trochę się wyjaśniła. — Byłem znowu na stepie, gdzie ostatnią „Ngondo“ ubiłem. Zwierzyny ani na pokaz. Prawdopodobnie wszystko skoncentrowało się na środku równiny, dokąd wzrok nie sięgał, albo dookoła bagnisk, oddalonych od tego miejsca, o godzinę — a może dwie — marszu.

Nie myślę też o żadnej małej zwierzynie; mam ból głowy, ale wlokę się za przewodnikiem, który ma mi pokazać miejsce, którędy nocą słoń przeszedł. Przed nami — jak wzrok sięga — golusieńka, szara równina.

Ale jak to zwykle na szerokim stepie — tam, gdzie się zdawało, że i marny zajączek się nie skryje — nagle wyłaniają się całe stada wielkich zwierząt. Ni stąd, ni zowąd, ukazuje się nam — stado „Ngondo“.

Idziemy w ich kierunku. Nie uciekają. Usuwają się powoli wśród komicznych podskoków i parskań — przyglądają się nam ze zdziwieniem; pewnie interesuje ich kwestja, co mogą ludzie szukać na tem pustkowiu.

Czasem postawszy chwilę — rozskakują się na boki, aby zatoczywszy małe półkole, znowu wykonać przed nami — swój niezwykły taniec.

W czasie tego przedstawienia, największa sztuka — jak się okazało byk, tak się wyforował naprzód, że dostałem go na strzał w doskonałej pozycji i strzeliłem.

Zrulował w ogniu. Reszta rozprysła się na wszystkie strony. Odbiegłszy na znaczniejszą odległość — skupiły się i cały czas, gdy ściągano skórę i rozbierano mięso — spokojnie patrzyły w naszą stronę. — Ponieważ rogi były niezwykle grube, chciałem je zachować z całą czaszką; niestety rozbito ją i tylko część kości czołowej dała się uratować.

Skorzystali z tej sposobności murzyni, aby mi pokazać, że ubita sztuka była „amsala“, i że to nie jest żaden wymysł (kłamstwo) ale choroba, na którą cierpi wiele innych zwierząt.

Nie kłamali; ujrzałem na przedstawionym mi mózgu, liczne pasożyty tkwiące między fałdami, a także po wewnętrznej stronie czerepu kostnego. Były to jakby gąsieniczki — białe, malutkie i ruchliwe, — które prawdopodobnie drażniąc mózg, mogły wywoływać u chorego osobnika chwilowe zaćmienia świadomości.

Tropiciel, który cały czas stał bez słowa — obserwując wrażenie, jakie wywołały na mnie tak niezbite dowody prawdomówstwa swoich współbraci — zapytany, czy często u „Ngondo“ występuje ta choroba — skinął tylko głową.

A po chwili dorzucił: z nosorożcem (cripembere) jest jeszcze gorzej...

Za mało znałem się na anatomji, tem mniej na chorobach zwierzęcych, aby dokładnie zdać sobie sprawę, jakieby to były pasorzyty, i jaką drogą tam się dostały; i znów musiałem w dobrej wierze przyjąć wyjaśnienie murzynów jako prawdopodobne, a mianowicie, że gą-

sieniczki te wylęgają się w nozdrzach zwierzęcia, gdzie muszki jajeczka swe składają, a stąd po błonach śluzowych wgłąb wędrując — dostają się na powierzchnię mózgu. Coby potem z tego wynikało — już nie mogli mi powiedzieć.

— — — — — — — — — — — — —

Jakkolwiek wyżej opisane wypadki mogły mię utrwalić w przekonaniu, że antylopa krowia jest nie tylko „amsala", ale na ogół głupowatem stworzeniem, i że polowanie na nią nie przedstawia dla myśliwego żadnych trudności, to dalsze doświadczenia pouczyły mię o czemś wprost przeciwnem.

Jeśli p. Selous twierdzi, że jest ciekawa i to ją często gubi, to idąc dalej, mogę dodać, że ciekawość ta w stosunku do człowieka służy jej do ustrzeżenia się przed niebezpieczeństwem, które z jego strony grozi, zwłaszcza gdy nim jest biały myśliwy, z którego dalekonośną bronią już się zapoznała.

Podchodziłem później na stepie jeszcze wiele razy ową głupowatą „Ngondo", zawsze beznadziejnie. Trzy miesiące włóczęgi mojej po rozmaitych zakątkach tej rozległej równiny, te nieliczne wprawdzie, ale skuteczne strzały do innej zwierzyny, czego były niememi świadkami — pouczyły je dostatecznie, jak mają się zachować wobec ubranego człowieka, i z jakiej odległości mogą go obserwować bezpiecznie.

Zaalarmowane strzałem, choćby do innego zwierzęcia, nie pozwoliły już dostąpić do siebie mimo wszelkie tryki z mojej strony. Nie dały się wpędzić do żadnej pułapki, unikały wszelkich zarośli, zagłębień terenu, gdzieby podkradający się znalazł osłonę, wyszukując w czasie ucieczki miejsc odkrytych, aby mieć szerokie pole widzenia, a natrafiwszy na kopce termitów — wydrapywały się na ich wierzchołki, i stamtąd obserwowały ruchy nieprzyjaciela.

(C. d. n.)



Dr WŁADYSŁAW BURZYŃSKI

O rozwój sportu kulowego w myślistwie

I najlepsza potrawa się przeje, gdy nie jest inną przekładana. — Odskakuję zatem od spraw rykowiskowych, wyzyskując inny sezon.

Jeszcze w roku 1911, w artykule „Łowca" nr. 15 „Eviva l'Arte", rozpatrywałem kwestję teoretycznie, w roku 1926 tamże w nrze 3 w art. „Jubileusz mego dwudziestolecia w kalibrze 5,2 mm", wchodzę w szczegóły ulubionej broni o powyższym minimalnym kalibrze.

Od owego czasu łowiska na drobną zwierzynę wróciły prawie do przedwojennego stanu — i znowu zaczynają się ilościowe rekordy, znowu konkurencje kto „królem" — nie w jakości strzału, lecz ilości położonej zwierzyny. — Więc znów apeluję do naszych strzelców-myśliwych niech zmienią ambicję — z ilości na jakość roboty, — niech idą w konkursy, ale kulowe w zającach!

Jest to jednak wysoki sport — tem samem nie może być po dyletancku traktowany; nie można więc skrzyknąć myśliwych tylko apelem: „dziś do wszystkiego — kulą!" Bo wtedy, zwłaszcza w kniei, przeważnie broń nie zajęcza, ale dzicza, szarpie biednego kłapoucha: schönauery, mauzery, a może i ekspresy — i to wszystko kulami ekspandującemi, boć pełno-płaszczowemi ze względu na bezpieczeństwo nie można! Rezultatem — istna jatka! Od takiego rezultatu musi się człowiek z odrazą i potępieniem odwrócić. A jak ocenić gospodarczo takie zniszczenie?? — To nie jest sport, ani estetyka, ani ekonomja — to jest lekkomyślna zabawa, nic, poza stratą pod każdym względem nie przynosząca. Toteż zupełnie wierzę, że biorący udział, lub też ci, którzy widzieli rezultat takiego polowania, — dalsi są po niem od poddania się mej propagandzie, — niż byli przedtem!

Jeżeli do każdego wysokiego sportu dobieramy sobie — i to z tem większą skrupulatnością, im on jest subtelniejszy i im wyżej w nim ambicjonujemy — właściwe narzędzie; więc w tennisie rakietę, w ślizgawce łyżwy, w szermierce rapier, do tarczy pistolet i t. d., to jak możemy do tak trudnego i tem samem wysokiej klasy sportu, jakiem jest w zasadzie kładzenie zajęcy w pełnym biegu jednym pociskiem — używać niespecjalnej broni — bez dyskwalifikacji roboty?!

Od czasu mego dwudziestoletniego jubileuszu, jak wyżej, upłynęło znowu kilka lat; jeszcze dobitniej straciłem potrzebną do kuli, do ostrego zrównania celownika, muszki i zwierza, akomodację oka; używam coraz intensywniej lunetki na sztućcu. Ma ona, specjalnie przy ruchomym celu, tę wielką dogodność, że wymaga tylko dwóch punktów stycznych, zamiast powyższych trzech, w mierzeniu. Ponieważ, kto ma raz w sobie skład kulowy, ten zawsze chwyci zwierza w polu widzenia lunety, a ta, odpowiednio do powiększania, zbliża go nadto, więc w zasadzie narzędzie to daje wiele korzyści dla

omawianego sportu. Tu wchodzi jednak w grę rozstrzygająco empirja:

1) Jakie powiększenie jest najodpowiedniejsze dla pola, a dla kniei? (Większe powiększenie daje ciaśniejsze pole widzenia).

2) Jaki celownik w lunetce jest najodpowiedniejszy?

3) Indywidualny dobór niezbędnego pola widzenia.

Dysponując w lunetkach siedmiu rozmaitemi powiększeniami, niestety nie mam innych dostatecznych warunków, bo mieszkając pod ścianą Karpat, posiadam jedynie w mych gminnych dzierżawnych terenach jałowcowe pola z pewną ilością i to nieznaczną — zajęcy, a to, każdy przyzna, nie jest odpowiednia doświadczalnia do powyższych badań.

Apeluję zatem, zwłaszcza do młodszych, ale wyrobionych w użyciu kuli myśliwych, jako przypuszczalnie więcej chciwych wrażeń sportowych, by, jeżeli posiadają zdatne tereny, czy to kniejowe, czy polne — z odpowiednią obsadą zajęczą, — zechcieli mi pomóc do powyższych doświadczeń.

Rozchodzi się o propagandę wysokiego sportu — za satysfakcję gwarantuję.

Na tem dziś przerywając, muszę jeszcze tu wspomnieć, że i przy tem, najczystszem strzelaniu, zdarza się, np. przy przestrzeleniu pośladka, że zając jeszcze się wlecze; na taki wypadek mam ze sobą chłopca z foksterierem na smyczy, który taki wyjątkowy epizod z miejsca kończy. W ten sposób wszelki zwierz uchodzący z pola, jest czysto chybiony, lub nie strzelany — a więc zdrowy.

Na wezwanie wyrażam jeszcze gotowość przybycia ze swą bronią, aby współdziałać w tych sportowych poczynaniach i służyć własnem doświadczeniem, już nabytem.



Daty balistyczne

polskiego bezdymnego prochu śrutowego „Sokół„

napisał Inż. Walery Maryański, generał bryg. w s. s.

Publikując w połowie ub. r. notatkę o „Sokole", który jeszcze wówczas skromnie „B-30" się nazywał — unikałem rozmyślnie cyfr i liczbowych szczegółów, wiedząc z doświadczenia, że te ogół myśliwych nie bardzo interesują, i że jedynie konstruktorowie i technicy broni do nich wagę z łatwo zrozumiałych względów przykładają.

Wbrew temu, zwrócono się do mnie niedawno z wielu stron z żądaniem o szczegółowe informacje odnośnie do dat balistycznych, t. j. ciśnienia na ściany lufy, chyżość początkową i t. p. Chętnie temu zadość czyniąc, pozwalam sobie opublikować rezultaty prób, w tym kierunku przeprowadzonych z punktu widzenia praktycznego myśliwego i o swą broń dbałego lubownika broni.

Zanim tabele, zawierające te daty podam, pozwolę sobie zaznajomić Sz. Cz. w krótkości ze sposobem, w jaki się takie próby przeprowadza.

Dawniej, jeszcze mniej więcej przed 30-tu laty myślano, że największe ciśnienie na ściany lufy panuje we środku komory prochowej t. j. około 15 mm od dna naboju wzgl. od spłonki — i dlatego ograniczano się jedynie do tego pomiaru; przy prochu czarnym i przy pierwotnych prochach bezdymnych wykazywały próby, że istotnie w tem miejscu największe ciśnienie gazów panowało.

Z czasem, gdy technika fabrykacji prochów bezdymnych bardziej naprzód postąpiła, i gdy zaczęto wytwarzać prochy bardziej flegmatyczne a mimoto bardzo pod względem balistycznym silne — zaczęto się interesować ciśnieniami także na dalsze części lufy i skonstatowano, że właściwie największe ciśnienie następuje w lufie, gdy nabój śrutowy wysunie się zupełnie z tulejki łuski i zaczęto mierzyć ciśnienie gazów także u wylotu łuski; ten sposób jest dzisiaj ogólnie w użyciu.

Pomiar sam odbywa się zapomocą strzelby, do czego służy przyrząd specjalnie do tego przez firmę T. P. Sauer u. Sohn, Suhl, skonstruowany, posiadający w tych dwóch krytycznych miejscach dwa tłoczki, których działanie pozwala odczytać ciśnienia na ściany lufy w „atmosferach" t. j. kilogramach na 1 cm^2.

Wszystkie obecne strzelby śrutowe są tak silnie zbudowane, że znoszą z łatwością ciśnienie 600 atmosfer a przy próbach wytrzymałości wystawia się lufę na ciśnienie 850 atmosfer.

Ciśnienie gazów na 1 cm^2 ściany lufy jest przy tym samym gatunku prochu i śrutu, w różnych kalibrach różne — i to im mniejszy kaliber, tem większe ciśnienie — choć ilość prochu w ładunku jest mniejsza. Ten pozorny paradoks jest jednak naturalnem następstwem faktu, że po pierwsze używa się dla każdego kalibru jednakowo silnej spłonki, dalej, że wy-

miary komory prochowej są przy małych kalibrach nieproporcjonalnie mniejsze, niż przy dużych; wskutek tego proces „eksplozji" t. j. gwałtownej zamiany prochu w gaz — odbywa się w przestrzeni w stosunku do ilości prochu znacznie mniejszej, co według praw fizykalnych wywołuje gwałtowniejsze ciśnienie na ściany lufy.

Proceder przy samych próbach odbywa się w ten sposób, że daje się pewną ilość strzałów i bierze „przeciętną wartość" ciśnienia.

W naturze rzeczy leży, że każdy strzał wykazuje inne ciśnienie na ściany lufy; różnice między pojedyńczemi strzałami są nawet dość duże. Chodzi o to, by granica 600 atm. nie była nawet przez pojedyńcze strzały silnie przekroczoną; kilka albo nawet kilkanaście atmosfer jednak ponad tę granicę uważa się jeszcze za zupełnie dopuszczalne.

W poniżej podanej Tabeli 1. są uwidocznione rezultaty prób porównawczych trzech gatunków prochu bezdymnego, śrutowego — a to: „Rotweil", „Millerit" i „Sokół" — i to w kalibrze 12-tym i 16-tym przeprowadzonych pod kontrolą organów M. S. Wojsk. na strzelnicy doświadczalnej P. W. P. w Zagożdżoniu. — odbyły się one przy + 2° C, czyli przy normalnej temperaturze.

Co się ładunków tyczy, to użyto łusek i spłonek Warszawskiej Spółki Myśl.; ilość prochu wzgl. śrutu podaje Tab. 1.

przez powiększenie dawki prochu nie dałaby się osiągnąć większa chyżość początkowa? Tak niestety nie jest a to z następujących powodów:

Przedewszystkiem sama broń musiałaby być silniej skonstruowana.

Dalej — używając tej samej spłonki, co przy normalnym dotychczasowym ładunku — nie osiągnęlibyśmy prawdopodobnie zupełnego spalenia całego ładunku prochu.

Gdybyśmy zaś użyli silniejszej spłonki — to prawdopodobnie nastąpiłoby bardzo duże powiększenie ciśnienia gazów, którego wysokość musiałaby być dopiero najpierw teoretycznie — a potem empirycznie ustalona, by wyeliminować niebezpieczeństwo rozerwania broni.

Gdybyśmy jednak z tych wszystkich trudności wybrnęli i wkońcu ładunkowi śrutu o wadze np. 32 gr. nadali znacznie większą chyżość wylotową (np. 450 m/sek) — to otrzymalibyśmy przedewszystkiem przy wadze broni np. 3,2 kg (normalna waga hamerleski w kalibrze 12-tym) tak silny odrzut, że po daniu już kilkunastu strzałów, byłby dotyczący myśliwy, niezdolny do dalszych strzałów*).

A czy moglibyśmy istotnie takiemi ładunkami śrutowemi strzelać na dalszą odległość, niż przy obecnej amunicji?

Odpowiadając na to pytanie, trzeba przedewszystkiem wziąć pod uwagę opór powietrza, który rośnie, jak kwadrat chyżości.

TABLICA 1

PROCH (nazwa pochodzenia)	KALIBER 12										KALIBER 16									
	Ładunek w gr.		Chyżość w 5-tym metrze w metrach na sekundę V_5	P_1 Ciśnienie gazów w środku komory prochowej			P_2 Ciśnienie gazów u wylotu łuski				Ładunek w gr.		Chyżość w 5-tym metrze w metrach na sekundę V_5	P_1 Ciśnienie gazów w środku komory prochowej			P_2 Ciśnienie gazów u wylotu łuski			
					Odchylenie			Odchylenie							Odchylenie			Odchylenie		
	prochu	śrutu 3·5 mm		Wartość przeciętna	maksymalne	minimalne	Wartość przeciętna	maksymalne	minimalne		prochu	śrutu 3·5 mm		Wartość przeciętna	maksymalne	minimalne	Wartość przeciętna	maksymalne	minimalne	
				w atmosferach										w atmosferach						
Rottweil niemiecki	2·2	32	345·6	259	303	226	333	406	255		1·8	28	356·7	451	548	356	601	716	490	
Millerit belgijski	2·2	32	343·8	272	356	204	332	490	216		1·8	28	353·7	559	654	512	701	770	667	
Sokół polski	2·2	32	351·5	272	284	255	315	356	265		1·8	28	344·1	409	490	389	529	616	475	

Jeśli porównamy cyfry tej tabeli, to widzimy, że różnice w chyżości śrutów są we wszystkich kalibrach i u wszystkich trzech prochów tak minimalne, że w praktyce można je uważać za równowartościowe. Cóż bowiem znaczy różnica np. 6 m/sek w 5-tym metrze, gdy w 25-tym spada ona np. z 351 m/sek. na 250 m/sek. wzgl. 247 m/sek.? Nie uprawni ona żadną miarą sumiennego myśliwego i dbającego o niekaleczenie zwierzyny do strzałów na dalszą odległość, niż zwykle, t. j. około 50 m.

Bardzo ciekawe są daty odnośnie do ciśnienia gazów na ściany lufy. Otóż widzimy w kal. 12-tym tak małe i tak odległe od dopuszczalnej granicy ciśnienia, że mimowoli nasuwa się myśl, że niewykorzystujemy należycie broni; stawiamy sobie nawet pytanie, czy

Choćby więc śruty opuściły lufę z bardzo wielką chyżością, to utrata tej chyżości z każdym metrem, przebieżonym w warstwie powietrza — jest tak nieproporcjonalnie duża, że w dalszych odległościach, np. w 80 metrze, będzie już prawie taka sama, jak chyżość tego samego numeru śrutu, wystrzelona z normalnego naboju.

Przyczyna leży przedewszystkiem w kulistej formie ziaren śrutu, która to forma jest ze względu na opór

*) Wprawdzie w Indjach na polowaniach na tygrysy i Afryce na polowaniach na słonie używano w dawnych czasach strzelb wyrzucających jeszcze cięższe kule ołowiane przy dawce czarnego prochu około 10 gramów — ale były to strzelby o wadze około 5—8 kg — a więc odrzut był mniej bolesny — i takich strzałów dawał myśliwy na rok ledwie kilka.

powietrza najniekorzystniejsza, bo ma najmniejsze t. zw. „obciążenie przekroju“.

Jest to mniejwięcej ta sama historja — jeśli mi wolno drastycznego porównania użyć — jak gdyby ktoś nadał bibułce cygaretowej chyżość np. 1000 m/sek.; mimo tej olbrzymiej chyżości spadnie bibułka po kilku metrach na ziemię, bo jest za lekka do prucia warstw powietrza.

Jak długo więc przemysł i technika nie wynajdą jakiegoś specyficznie cięższego materjału do robienia śrutu, niż ołów, wzgl. jak długo śrut będzie miał formę kuli — tak długo wszelkie próby skutecznego powiększenia działania strzału śrutem na dalszą odległość, niż obecnie, zostaną w dziedzinie nieziszczalnych marzeń.

Jaki byłby obraz na tarczy? Prawdopodobnie rozrzut śrutów byłby tak duży, że wartość strzału w praktyce okazałaby się raczej ujemną.

Tyle na temat rubryki z rezultatami prób w kalibrze 12-tym.

Przyglądnijmy się teraz rubryce: „kaliber 16-ty“.

Różnice w chyżości początkowej około 10 m/sek. nie grają żadnej roli w praktyce — możemy tedy przyjąć, że pod tym względem wszystkie trzy gatunki prochu poddane próbom — są równowartościowe.

Przejdźmy do ciśnienia gazów.

Na pierwszy rzut oka konstatujemy, że w kalibrze 16-tym są te ciśnienia prawie dwa razy większe niż w 12-tym**).

Studjując uważnie tę tabelę i porównując pojedyńcze rubryki, widzimy, że wzrost napięcia gazów między komorą prochową (P_1) a wylotem łuski (P_2) jest najgwałtowniejszy przy niemieckim Rottweilu — skok wynosi bowiem przy kal. 16:150 atmosfer; potem idzie „Millerit“ — a „Sokół“ eksploduje najłagodniej, wykazując tylko 110 kg/cm^2 różnicy między P_1 a P_2.

Dalszym szczegółem, który każdego strzelca, dbającego o własne bezpieczeństwo i o całość posiadanej broni interesuje, jest różnica między przeciętną wartością gazów — a maksymalnem odchyleniem, obserwowanem przy pojedyńczych strzałach.

Weźmy pod uwagę kal. 16-ty — bo, jak wiadomo, ciśnienia w tym kalibrze notowane są z reguły daleko wyższe, niż analogiczne dane w kal. 12-tym i są nie bardzo odległe od dopuszczalnej granicy, do której broń na wytrzymałość się próbuje (t. j. 850 kg/cm^2).

I tak widzimy przy niemieckim Rottweilu maksymalne odchylenie dochodzące do 716 kg/cm^2 — podczas, gdy wartość przeciętna (P_2) wynosi 601 kg/cm^2 — co czyni 19%.

Millerit ma P_2 = 701 kg/cm^2 — a maksymalne odchylenie: 770 kg/cm^2 czyli 9%; jest to więc proch wprawdzie dość gwałtowny, ale nie inklinujący do dużych odchyleń.

**) Ogromnie ubolewać należy, że analogicznych prób nie przeprowadzono w kalibrze 20-tym, który obecnie coraz bardziej w modę wchodzi. Mam wrażenie, że próby wykazałyby jeszcze większe ciśnienie, może nawet do 800 atmosfer dochodzące.

Bardzo dodatnio pod tym względem przedstawia się „Sokół“, posiada bowiem w kal. 16-tym najniższe „przeciętne wartości“, (P_1 : 409 atmosfer, P_2 = 529 atm.) — a „maksymalne odchylenie“ ledwie do 616 atm. dochodzące!

Jest to niewątpliwie dużą zaletą — bo dozwala na używanie tego prochu nawet przy lżej skonstruowanej broni. Szczegół ten jest na ogół łatwo zrozumiały, jeśli weźmiemy pod uwagę, że Millerit i Rottweil — przy całem uznaniu dla ich dobroci — są prochami starszej daty; wszak Millerit był w używaniu już przed 30-tu laty, a Rottweil także mniej więcej około r. 1900 wyrabiać zaczęto. Wówczas technika prochowa nie stała tak wysoko a doświadczenia przy fabrykacji bezdymnych prochów nie były tak liczne, jak obecnie. „Sokół“ zaś — może najmłodszy ze wszystkich prochów na świecie — jest ostatnim wyrazem techniki prochowej; jego twórcy czerpali doświadczenia we wszystkich zagranicznych fabrykach całej Europy i posiadają wszystkie tajniki i arkany tej gałęzi przemysłu.

(Dok. nast.)



ROZKOSZ

Przedświt szary i już płowy
Świt błękitny, już różowy,
I już złote słońce w lesie,
Wiatr, myśliwski hejnał niesie.

Jodła szumi i coś gada,
Z jej gałęzi okiść spada.
Na śniegu już widny trop,
Na łowy więc hop! hop!

W mroźny zimowy poranek
Zaprzęgaj konie do sanek,
Dusza się z radości śmieje,
Gdy w pogodzie jedziesz w knieje.

Krzyk naganki i psów granie,
Łowów zgiełk, to... rozkosz panie!
Potem znów w myśliwych ścisku,
Dymi bigos na ognisku.

Więc z manierki starki łyk.
Wrzawa, zgiełk i śmiech i krzyk,
O przebiegu łowów plotki,
Dykteryjki, anegdotki;

Potem z łowów powrót hucznie
I wesoło i buńczucznie
Śniegu skrzyp i trąbek granie,
To... rozkosz, panie!

S. B.

✝

Ś. p. PIOTR TRETER

ziemianin, wieloletni członek i delegat Małopolsk. Towarzystwa Łowieckiego

zmarł, dnia 22-go września 1930 r. w Niwkach powiat Dąbrowa

Cześć Jego pamięci!

KORESPONDENCJE

Rysie w okolicy Lwowa.

W dniu 10 stycznia r. b. odbyło się polowanie na lisy i zające w leśnictwie Wereszyca, 35 km od Lwowa, należącem do kompleksu lasów dóbr Lelechówka. — W jednym z ostatnich miotów pokazał się niespodzianie ryś, który został zabity śrutem przez właściciela łowiska Dra Stanisława hr. Tyszkiewicza. Ryś ten okazał się kocurem o wymiarach wysokości 61 cm i długości 136 cm



i ważył 20,5 kg. Od kilku tygodni spotykano jego tropy w lasach lelechowskich jak i sąsiednich, lecz nie było możliwem go osaczyć.

Obecnie po zabiciu tego egzemplarza, pokazują się tropy drugiego w lasach lelechowskich, niestety nie można było go również dotąd osaczyć.

Od lat 30 w tej okolicy nie zabito rysia i jest rzeczą bardzo ciekawą, skąd rysie przywędrowały.

20 stycznia 1931 r.

Zeszłoroczna łagodna zima i bardzo wczesna, sucha wiosna, wpłynęły bardzo dodatnio na stan zwierzyny w powiecie Jarosławskim. — W szczególności stan zajęcy bardzo się poprawił, a w niektórych terenach łowieckich jest już lepszy od stanu przedwojennego.

W ciągu stycznia odbyło się kilka polowań w mej najbliższej okolicy, a to: 8 stycznia w Roźwienicy, w lesie, własności p. Tadeusza Górskiego. Obszar lasu 400 morgów, padło w 7 strzelb 180 zajęcy i 1 lis. Rezultat na tak małym obszarze fenomenalny, chlubnie świadczy o troskliwej opiece, jaką właściciel otacza swój rewir. Nagrodą niech mu będzie wspaniały rozkład, jakiego nie łatwo osiągnąć w tych stronach.

Dnia 12 stycznia odbyło się drugie polowanie w Roźwienicy. Polowano w 10 strzelb na polach w kotły. Padło 126 zajęcy, na terenie około 1500 morgów.

Dnia 14 stycznia polowanie w Rudołowicach, własności p. Władysława Gawła. W 11 strzelb zabito 164 zajęcy, na obszarze około 1700 morgów.

Dnia 10 stycznia w Hawłowicach górnych R. Wolskiego w 7 strzelb, 92 zajęcy na obszarze 1300 morgów.

Z poważaniem
R. Wolski

Dnia 12 i 13 stycznia odbyło się polowanie w majątku Derewnia, w powiecie żółkiewskim. Pierwszego dnia przy udziale siedmiu myśliwych w 11 miotach leśnych zabito 48 zajęcy i 3 lisy, drugiego dnia przy udziale ośmiu myśliwych w 13 również leśnych miotach, zabito 60 zajęcy i 2 lisy. — Stan zajęcy doskonały, wiele ich szło niestrzelanych, bo niewielka ilość myśliwych nie pozwoliła naogół szerokich miotów należycie obstawić. Tak pierwszego, i 2-go dnia widziało się wiele sarn, natomiast nie spotkało się szkodników, jakoteż nie znajdowano zajęcy złapanych na wnyki, co się niestety tak często na polowaniach zdarza. Cały czas dopisywała cicha, słoneczna pogoda. Polowanie zorganizowane było i prowadzone bez zarzutu przez właścicielki, panny Starzyńskie przy pomocy leśniczego p. Wojciechowskiego, za co jak i również za widoczne starania o poprawę zwierzostanu, należy mu się gorące uznanie.

W. D.

Balice koło Krakowa 28 stycznia 1931 r.

8 stycznia odbyło się u księcia Hieronima Radziwiłła w Balicach koło Krakowa polowanie polne, na którem padło w 12 strzelb. w jednym streifie i dwóch kotłach, 926 sztuk (856 zajęcy i 70 bażantów). — Opolowano około 2500 morgów. Obecni byli: Arcyksiążęta Karol Olbracht i Leon, książęta Olgierd i Włodzimierz Czartoryscy, Artur i Maciej Radziwiłł, Ksawery Lubecki, hrabiowie Erwein Thun, Edward i Jan Tyszkiewicz, Adam Potocki, Michał Popiel.

Ryków, styczeń 1931 r.

Dnia 29 i 30 grudnia 1930 r., odbyło się po rocznej pauzie polowanie u pani Janiny Jaruzelskiej w Maliniku, kniei chlubnie znanej z obfitości zwierzyny i wzorowego gospodarstwa łowieckiego.

Polowano pierwszego dnia w 18, drugiego w 19 strzelb.

Pan wojewoda tarnopolski zaszczycił to polowanie swoją obecnością.

Ubito w obu dniach na około 1500 strzałów: 456 zajęcy, 8 bażantów, 1 łasicę i 1 jastrzębia.

Głęboki, miękki śnieg, okiść i duże zimno, dochodzące 30. XII. do 14° C, były przyczyną, że bażanty bardzo niechętnie zrywały; zadanie nagonki było bardzo żmudne, zające wracały w tył i temu przypisać należy, że nie padło dwa razy tyle sztuk; Malinik bowiem ma istotnie ogromnie duży stan zwierzyny, dzięki obfitej karmie i niezwykle sumiennej opiece ze strony personalu łowieckiego.

Królem polowania był p. Dominik Rz., który w t. zw. „królewskim miocie" ubił 24 zajęcy — a na ogół miał na rozkładzie 60 sztuk.

Myśliwi używali prawie wyłącznie amunicji krajowej, która mimo mrozu, funkcjonowała doskonale.

Tradycyjnie gościnne progi dworu w Kaczanówce, przytuliły zmarzniętą i zmęczoną Brać w Św. Hubercie, gdzie na bardzo miłej pogawędce, wieczory po polowaniu spędziliśmy.

Z żalem, że te piękne dnie minęły i z nadzieją, że „od dziś za rok" znowu się zobaczymy — rozjechaliśmy się z uczuciem głębokiej wdzięczności dla Pani Domu, że o nas pamiętać raczyła.

Św. Hubertowi Cześć!

W. M. gen.

Styczeń 1931

W Skwarzawie u p. płk. T. Szybalskiego dnia 11 stycznia w 12 strzelb, padło 75 zajęcy.

W Jaryczowie Nowym u p. marsz. Krzeczunowicza w 11 strzelb padło 191 zajęcy i 1 lis.

Na Feliksie koło Dziedziłowa u braci Czerkawskich 17 b. m. w 17 strzelb, padło: 161 zajęcy i 6 lisów, z czego w jednym miocie 49 zajęcy i 5 lisów — wśród tych piękny prawie czarny lis; królem polowania p. St. Bogdanowicz (16 z. i 1 lis).

W Kolińcach u p. Ad. Rylskiego w 9 strzelb ubito 48 zajęcy i żbika wypędzono z jam lisich — taki sam los spotkał drugiego zbika 14 b. m. w Czarnołościach.

W Hryniowicach u p. Ziołeckiego polowano 10 b. m. w strzelb 8; na rozkładzie 57 zajęcy.

W Markowcach u p. Ładomirskiego w 6 strzelb ubito 30 zajęcy.

W Czarnołościach u p. Ad. Rylskiego 15 b. m. w 18 strzelb ubito 126 zajęcy, 3 lisy i 1 sowę uralską; żbik widziany uszedł cało — wróciwszy na nagonkę.

W Zadubrowcach u p. Czajkowskiego w dwu dniach ubito 580 zajęcy.

W Basiówce, w dobrach kapituły, polowano 21 b. m. w strzelb 15; na rozkładzie 130 zajęcy, 4 rogacze i 1 lis; królem inż. Obmiński junior (13 zajęcy i 1 lis).

W Rudnikach koło Zabłotowa u p. Moysów-Rosochackich w dn. 12—15 b. m.; padło 250 zajęcy i 1 lis.

W Zwiniaczu na Podolu u p. Mysłowskiej dnia 12 b. m. w 10 strzelb padło 38 zajęcy i 1 lis.

W lesie „Puchła" Czortkowskie Tow. Łow. dnia 13 b. m. w 12 strzelb ubiło 34 zajęcy.

W Przystani u marsz. Niezabitowskiego polowano 16 i 17 b. m. w 19 strzelb na rozkładzie 141 zajęcy, 10 rogaczy i 3 lisy.

W Łanach sieleckich odbyło się polowanie u p. Kaz. Godlewskich 16 b. m. w 9 strzelb. Ubiegłego roku padło tylko 8 zajęcy — tego roku 52 i 2 lisy. Polowano z podwójną nagonką. Królem p. Biliński z Dzibułek (7 zajęcy i 1 lis).

W Oskrzesińcach u p. szamb. Tustanowskich, polowano w laskach dnia 15 stycznia w 7 strzelb; 4 lisy i 36 zajęcy.

W Remenowie polowano u p. H. Kintzego dnia 20 stycznia w 10 strzelb na rozkładzie 53 zajęcy, gdy temu 2 lata padło 5. W kociołku złapano kłusownika, który strzelbę (pojedynkę zrobioną z karabinu) porzucił w śniegu. Królem p. dr. Kintze, który ubił 15 zajęcy, w czem 8 w ostatnim kotle.

W ordynacji przeworskiej u ks. Andrzeja Lubomirskiego polowano 3 dni w 12 strzelb; na rozkładzie 1750 zajęcy — z czego pierwszego dnia hr. Bielski junior ubił 117, a ordynat Lubomirski 97. Pierwszego dnia padło 797, drugiego 584, trzeciego 320.

W Pikułowicach w lasach kapit. urządził polowanie p. Stan. Kumor dnia 23 stycznia w 15 strzelb; ubito 129 zajęcy, 2 kozły i 1 lisa. — Stan zwierzyny wspaniały dzięki troskliwej opiece i hodowli p. Kumora.

W dniach 12 i 13 stycznia b. r. Spka „Oikos" urządziła polowanie kniejowe w rewirach „Połoniczna" i „Parady" w 12 strzelb. Rozkład: 1 dzik, 2 lisy, 3 kozły, 93 zajęcy. Brano tylko niektóre przypolne mioty, przeważnie młode kultury, dosyć od siebie odległe i porozrzucane w kniei. By pokonać przestrzeń i wykorzystać należycie czas — były w ruchu dwie wyszkolone nagonki, rozwożone sankami. Stanowiska myśliwych za przygotowanemi dawno płotkami. — Prowadzenie polowania nadzwyczaj składne, ściśle według zgóry ułożonego planu imponowało wzorową organizacją. Widziano dużo sarn.

Gdy sobie przypominamy, że knieja ta w latach powojennych ucierpiała znacznie od kłusujących stale w niej bandytów, musimy przyznać, że obecny stan zwierzyny dzięki stałej opiece starannie dobranego i doskonale wyszkolonego personelu łowieckiego, jest wielką zasługą nadleśnictwa, które mimo obarczenia pracą lasową przy pełnem poparciu Dyrekcji Ski, znachodzi zawsze czas i zapał dla pracy nad podniesieniem rodzimego łowiectwa.

Emocje myśliwskie, sprawna organizacja polowania, przepiękne krajobrazy zimowe przy cudnej pogodzie oraz staropolska gościnność, wywołały u uczestników wrażenie, które myśliwy przechowuje zawsze w miłej i wdzięcznej pamięci.

Marjan Słoński

Lwów, dnia 20 stycznia 1931 r.

Dnia 16 i 17 stycznia odbyło się polowanie w Butynach, dobrach JWP. Stanisława Niezabitowskiego, urządzone przez dyrektora tych dóbr p. Władysława Radzikowskiego. Na dwudniowem polowaniu w 17 strzelb padło 141 zajęcy, 10 kozłów i 3 lisy. — Kozły odstrzelono za pozwoleniem Województwa.

Biorąc od szeregu lat prawie co roku udział w tych polowaniach, jestem w możności stwierdzić, że polowanie to, co roku lepsze, było w tym roku dla wszystkich znających te polowania lepiej, prawdziwą niespodzianką. Pogoda nie dopisała, gdyż pierwszego dnia mieliśmy odwilż i wiatr, a drugiego deszcz i wiatr, mimo to bardzo ładny wynik. Sądząc po przepolowanych miotach, które w sumie dały zaledwie ¼ całej pięknej kniei i po 7-miu miotach, branych specjalnie na zające, wnosić należy, że stan zwierzyny jest bardzo piękny, i że przy sprzyjających warunkach dalsze lata dadzą jeszcze piękniejsze rezultaty. Dzików niestety w tym roku nie było.

Doskonała organizacja polowania, dokładnie ułożony plan, zdyscyplinowana nagonka i karna służba leśna, to zasługa tak dyrekcji dóbr, jak i zarządu lasów w osobie p. Feliksa Nalepy.

Pierwszego dnia w pierwszym miocie na zające, tyle ich było, że zaskoczyło to prawie wszystkich myśliwych, co odbiło się nawet trochę ujemnie na celności strzałów. W następnych miotach celność strzałów podniosła się znacznie.

S.

Żydaczów, w styczniu 1931 r.

Stan zajęcy na równinach żydaczowskiego powiatu jest prześliczny.

Tam, gdzie przed trzema, a nawet dwoma laty zając był zjawiskiem dość rzadkiem, tego roku rezultaty polowań były wprost nadzwyczajne.

Na niektórych terenach stan jest niebywały.

Jeden rok ochrony, sucha wiosna i lato a późny termin rozpoczęcia i prędszy koniec polowań, przyczyniły się głównie do rozmnoży, a śmiem twierdzić, że ta ostatnia przyczyna wpłynęła głównie na korzyść. — Uniemożliwiło bowiem późne rozpoczęcie polowań na zające dzierżawcom łowisk liczącym głównie na „robienie mięsa", wystrzeliwanie zajęcy na deptanego już w październiku, kiedy zając z pod nóg zrywa i kiedy przeważnie samice padają ofiarą.

Koniec polowań już 15 stycznia jest także bardzo racjonalnym, bo w lekkie zimy przy końcu stycznia już się rozpoczyna parkotnia, a znaną jest rzeczą, że te pierwsze młode zajączki są podstawą zajęczego rodu.

Kuropatw natomiast jest bardzo mało i tak jakby ich całkiem nie było, bo tylko wyjątkowo w jakiemś miejscu bardzo korzystnem dla ich pobytu — można zauważyć stadko.

Zastanowienia godnem jest, że gdy u nas na podkarpaciu zima z 1928 na 1929 wyniszczyła tego miłego kuraka prawie doszczętnie, to w Poznańskiem i Królestwie nic widocznie nie ucierpiał, bo tam według relacyj, jakie otrzymałem z różnych stron, jest kuropatw bardzo wiele.

Drapieżników np. w okolicy tutejszej, a w szczególności jastrzębi gołębiarzy niema wiele, — lisy również dość przetrzebione chorobą parchów, a jeszcze bardziej strychniną przez chętnych zysku w czasie wojny.

Więc chyba tylko ostrzejszy klimat u nas jest przyczyną lichego stanu kuropatw.

A być może, że padają ofiarą zatrutej pszenicy na myszy, jak to Szanowny Korespondent z Posady Olchowskiej w Nrze 2 „Łowca" zauważył — a ja twierdzę również, że owa „kurza choroba" przed laty kilku, właśnie była niczem innem, jak wytruciem kuropatw strychninowaną pszenicą.

Towarzystwo Łowiecko-Rybackie w Żydaczowie z powodu nieodpowiedniej pogody, braku czasu i grypy, która trzymała w uścisku część członków, opolowało tylko dwa najmniejsze tereny dzierżawione, a to:

Dnia 24 grudnia 1930, małe polowanie wigilijne w lasku miejskim „Bezejówka" — w dziewięć strzelb, (w połowie w rękach młodych adeptów łowiectwa) dało rozkład ośmnaście zajęcy, a mogło paść przy lepszem strzelaniu 30, tam, gdzie zwykle ubijano zaledwie 6 do 12 zajęcy.

Dnia 10 stycznia 1931 w 10 strzelb na polach gminy Rogóźno z powodu złego chodzenia nagonki a jeszcze gorszego strzelania, ubito tylko 9 zajęcy na widzianych 80 do 100. — Wyskakiwały jednak z powodu trzeszczącej powłoki śniegowej przed zajściem myśliwych lub przed zamknięciem kociołka i uchodziły niestrzelane.

Zeszłego roku nie polowano wcale na tym terenie, a przed 2-ma laty padły 4 zające na widzianych zaledwie 8.

Podaję nadto wyniki polowań, w których brałem udział — i tak:

Dnia 20 grudnia 1930 w majątku SS. Miłosierdzia z Rozdołu na polach i w lesie gminy Kijowiec w 10 strzelb padło 33 zajęcy, a mogło paść śmiało około 60 przy większej liczbie myśliwych.

Przed trzema laty, zajęcy prawie że nie było, a wnykarstwo kwitło, które obecnie zarząd dóbr zawzięcie prześladuje.

Dnia 14 stycznia 1931 w tymże majątku w polach i w lesie gminy Derżów w 10 strzelb padło 47 zajęcy. W polnych miotach roiło się od zajęcy i przy większej liczbie myśliwych mogło paść drugie tyle bez uszczerbku dla rozmnoży.

Dnia 13 stycznia 1931 urządził zarząd dóbr Rozdół w lasach Malechowskich polowanie, na którem w 13 strzelb padło 50 zajęcy i 2 lisy.

Stan zajęcy prześliczny a był przed czterema laty bardzo lichy.

Sarn natomiast jest ciągle mało; spotyka się zaledwie kilka sztuk tam, gdzie były liczne rudle przed ciężką zimą 1928—1929.

Sprawozdanie z innych pięknych polowań w powiecie pozostawiam Panom Delegatom M. T. Ł., względnie uczestnikom łowów.

Inż. Antoni Korasiewicz
Łowczy Tow. i członek Komisji powiat. Łowieckiej

Rudna, dnia 25 stycznia 1931 r.

Polowanie w Weryni.

Pisząc w Nrze 2 „Łowca" z 16 stycznia b. r. o ładnem polowaniu u delegata Jana Jędrzejowicza w Staromieściu, gdzie padło w 2 dniach w 12 strzelb 1 lis i 863 zajęcy — nie przypuszczałem, że rekordowy wynik tego polowania tak prędko zostanie pobity i to w sąsiadującym z nami powiecie. — A jednak stało się to na polowaniu w Weryni u Jerzego hr. Tyszkiewicza, delegata P. Z. S. Ł. i M. T. Ł. na powiat Kolbuszowa, a szwagra właściciela rewirów Staromiejskich.

W Weryni polowano w 11 strzelb w dniach 19, 20 i 21 stycznia r. b.

Dnia 19 stycznia padło na terenach folwarku Werynia i na sąsiednich polach gminnych w fatalnych warunkach klimatycznych, wśród szalonej zawiei śnieżnej w jednej ławie, jednym kotle i 3-ch małych leśnych pędzeniach, 502 zajęcy.

Dnia 20 stycznia padło na terenach folwarków Kolbuszowa i Wojków w trzech kotłach i trzech leśnych miotach 1 lis i 523 zajęcy.

Dnia 21 stycznia padło w rewirze leśnym Kłapówka przy opolowaniu mniejwięcej trzeciej części rewiru t. j. około 600 morgów 1 lis i 259 zajęcy.

Razem tedy ubito w trzech dniach w 11 strzelb 2 lisy i 1320 zajęcy. Nadto 11 kogutów - bażantów ubito w bażantarni.

Rezultat to bardzo piękny i naprawdę jak na nasze stosunki „rekordowy", a mógłby być jeszcze lepszy, gdyby wszyscy myśliwi dopisali.

Organizacja polowania była świetna, a polowanie prowadzone doskonale.

„Królestwo" zdobył Feliks hr. Sobański, ubijając przeszło 200 sztuk.

Ale podobno już i „rekord" Weryni został pobity.

Mówią tu, że w Przeworsku u Andrzeja ks. Lubomirskiego padło w dwu dniach w 11 strzelb 1400 zajęcy.

Ciekawe byłoby wiedzieć, kto w Polsce, a przynajmniej w Małopolsce osiągnął w tym sezonie łowieckim najlepszy ilościowo rezultat — kto zdobył „rekord rekordów".

Redakcja „Łowca" może nam na to pytanie odpowie?

Stanisław Korwin-Milewski
delegat na powiat Rzeszowski

We Lwowie, 18 stycznia 1931 r.

Z powodu zajęć zawodowych, prawie zupełnie nie brałem udziału w polowaniach w tym sezonie, do pierwszych dni stycznia.

Gdy jednak zbliżał się dzień 10 stycznia, dzień w którym od długiego szeregu lat stawałem zawsze na apel miłych sercu towarzyszy na zacnej ziemi Czortkowskiej, by aż do końca sezonu bez przerwy polować, ochota, którą długo z trudem hamowałem, poniosła i jak rokrocznie dawniej, także w tym roku, ledwo jednak na tydzień wyrwałem się na piękne Podole.

Po odwilży mróz i lekki suchy śnieg radowały duszę i rokowały dobre nadzieje.

Cały na Podole przeznaczony czas wyzyskałem do dna, polując dzień w dzień.

I tak polowałem:

10 stycznia Zalesie, ogólny wynik: dzik, lis, 70 zajęcy; — 12 i 13 stycznia Liczkowce 177 zajęcy; — 14 stycznia Skorodyńce, lis, 24 zajęcy; — 15 stycznia Wygnanka, lis, 81 zajęcy; — 16 stycznia Kolędziany, 6 dzików, lis, 45 zajęcy; — 17 stycznia Jagielnica (polne), lis, 7 zajęcy.

Mając w swych notatkach (prowadzę je skrupulatnie od pierwszej przepiórki) dawniejsze rozkłady wszystkich polowań, w których udział brałem, zresztą mając je żywo w pamięci, zaliczyć muszę ten sezon do dobrych sezonów podolskich. Przymusowe, a jeszcze bardziej dobrowolne przedłużenie czasu ochronnego, na licznych terenach, nawet zupełna abstynencja, troskliwa przeważnie opieka nad zwierzyną, a przedewszystkiem pomyślna wiosna, spowodowały, że klęska zimy 1928/29 należy już do zapomnianej przeszłości.

Oby złe moce jakieś nie zniszczyły tego co jest! A fatum nie dobre zdaje się idzie.

Prócz Liczkowic w powiecie kopyczynieckim, które doprowadzone do stanu pierwszorzędnego, na długo jeszcze są murowane z tendencją nawet ku stałemu wzrostowi, zacny bowiem i zapobiegliwy właściciel tego majątku Pan Emil Kimelman i dzielny zarządca lasów Pan Tenus swem umiejętnem i jak najbardziej troskliwem postępowaniem dają po temu pełną rękojmię, niektóre dotąd

szczególnie cenne i piękne knieje czortkowskie kończą się niestety. Właściciel Zalesia Feldschuh wzorowy hodowca zwierzyny i o nią najbardziej dbały, przed kilku miesiącami zmarł, a już dzierżawa okalających terenów przeszła w ręce P. Nauczyciela z Zalesia, co, jak się już okazuje, jest równoznacznem ze spustoszeniem kniei zalesieckiej.

Knieję tę, my, którzy tyle lat w niej polowaliśmy, wywożąc z niej zawsze jak najmilsze wspomnienia, żegnaliśmy rzewnie. Ale nie tylko trwały ubytek Zalesia nas zasępia. Trudności gospodarcze z jakiemi borykają się wszystkie prawie majątki, każą bardzo sceptycznie zapatrywać się na losy poważnych i pięknych kniej czortkowskich.

Ciężki kryzys gospodarczy rodzi nawet, — pod kątem widzenia ekonomji kraju pochwały godne, — pomysły, na szczęście odosobnione, szukania dochodu z majątku przez sprzedaż wszystkiej zwierzyny żywej do Łukawicy. Na szczególne tedy podkreślenie zasługuje fakt, że mimo wyjątkowo ciężkich warunków, w jakich znajdują się Kolędziany, są one, dzięki niesłabnącej trosce o los zwierzyny Pana Ludwika Horodyskiego właściciela Kolędzian i leśniczego P. Lilinga, nadal knieją najbardziej, zwłaszcza co do dzików i sarn, pierwszorzędną.

Niezapomniany przepyszny widok dwóch rudli dziczych w pierwszym miocie i dwa jeszcze w ciągu dnia spotkania z niemi, będą dla wszystkich, którzy mieliśmy to szczęście być tam, najmilszem na zawsze wspomnieniem.

Niech mi wolno będzie wyrazić za te przeżyte chwile szczęścia imieniem całego grona myśliwych przezacnemu Panu gospodarzowi jak najbardziej gorące podziękowanie.

Wysiłki Towarzystwa Łowieckiego w Czortkowie, a zwłaszcza jego dzielnego Prezesa Pana Glodta, nad podniesieniem zwierzostanu w skromnych kniejkach dzierżawionych przez to Towarzystwo Łowieckie, dające stale wzrastające wyniki, mimo szczególnie trudnych lokalnych warunków, nie zaważą istotnie na szali stanu ogólnego.

Odnoszę przykre wrażenie, że moja tradycyjna wędrówka w Czortkowskie, nieprzebrane źródło prawdziwych rozkoszy, dających moc odporności na zło tego świata, niebawem ustać będzie musiała.

A gdy ta konieczność nadejdzie, będzie to chwila szczególnie przykra, gdyż w Czortkowskiem wiążą się moje pierwsze, więc najsilniejsze wrażenia łowieckie, wiąże się dalej nić przygód życia myśliwskiego blisko czterdziestoletnia.

Zygmunt Gronziewicz

Lwów, w styczniu

Rok rocznie na Walnem Zebraniu M. T. Ł. dają się słyszeć żale seniorów naszego łowiectwa, iż młodzież mało interesuje się sprawami Towarzystwa a nawet w życiu myśliwskiem niechętnie bierze udział. W tych ubolewaniach wyczuwa się troskę o przyszłość i obawę, czy młode pokolenie przejmie się zasadami prawidłowej gospodarki łowieckiej i czy potrafi kiedyś godnie naśladować swych poprzedników. Obawy te nie są słuszne, a każdy kto się tą sprawą zainteresuje, natrafi na przykłady, które nawet największemu pesymiście mogą czoło rozjaśnić i które wymownie poświadczą, iż i młode pokolenie już podjęło owocną pracę na niwie łowieckiej. Jednym z przykładów cichej, lecz wytrwałej, a skutecznej pracy, jest praca p. Jana Stanka, młodego właściciela wiszenieckiej kniei.

Wiszenka otoczona zewsząd lasami Starzysk, Wereszycy, Lelechówki, Magierowa i Trościańca, stanowiła wprawdzie zawsze wspaniały teren łowiecki, po wojnie jednak był to teren bardzo wyniszczony, o czem świadczyły słabe rezultaty ówczesnych polowań. — Piękna knieja świeciła pustkami, a w ubogim zwierzostanie gospodarował lis tylko i kłusownik.

Taki stan rzeczy zastał jej młody właściciel, kiedy sprawy łowieckie w swe ręce ujął. Lecz szybko potrafił on cały personal natchnąć zasadami prawidłowej gospodarki łowieckiej, a sam nie szczędził nakładów, by straty wojenne powetować. — Zwierzynie poczęto obficie zadawać karmę, sprowadzono zajęczyce, kłusowników zwalczano na każdym kroku, wkońcu zastosowano wstrzemięźliwy odstrzał wyrazem czego jest to, iż poszczególne rewiry opolowuje się co dwa lata. Jednem słowem zastosowano wszelkie możliwe środki, by zwierzynie dać należytą opiekę i zapewnić jej spokój.

A knieja wiszeniecka nie okazała się niewdzięczną. Sarny, których stan jeszcze parę lat temu był marny, dziś całymi rudlami po kilkanaście sztuk wychodzą paść się na oziminy, a liczne i silne parostki, które w ostatnich latach ozdobiły ściany dworu w Wiszence świadczą, iż sarny znalazły tu dobre warunki rozwoju skoro takie parostki osadzać mogą.

Dziki do niedawna tylko latem i jesienią liczniej Wiszenkę odwiedzające, obecnie dzięki opiece i staraniom, również w zimie stale w większej ilości zalegają. Jarząbki, których jak na nizinne okolice jest duża ilość, stanowią miłą okrasę rozkładów zimowych polowań. Ostatniemi czasy pojawiły się też cietrzewie. Zajęcy z roku na rok przybywa, mimo że głęboka wiszeniecka knieja mniej im odpowiada. — Oto rezultat paroletnich starań Gospodarza, oraz całego personalu łowieckiego Wiszenki, który godnie właścicielowi sekunduje.

Nie dziw, iż przy tak pięknym i urozmaiconym zwierzostanie, stała się Wiszenka istną skarbnicą niczem niezatartych wspomnień i wzruszeń łowieckich dla tych wszystkich, którzy w polowaniach tam urządzanych mają szczęście uczestniczyć. Często są to wspomnienia tem więcej cenne, iż tyczą się pierwszego spotkania z dzikami, co wśród młodej drużyny myśliwskiej, która korzysta z gościnności gospodarza, zdarza się niejednokrotnie.

W bieżącym roku odbyło się polowanie w dniach 12 i 13 stycznia, przyczem dzień pierwszy poświęcono wyłącznie prawie dzikom. Przy pięknej pogodzie, mimo dość silnej okiści, padło ogółem 8 dzików, w tem jeden odyniec, jeden wycinek, 2 lochy i 4 warchlaki, oraz 6 lisów, 6 jarząbków i 65 zajęcy. Królował Władysław Makomaski, mając 4 dziki i 6 zajęcy na rozkładzie. O drugie miejsce współzawodniczyli Jerzy Sikorski, który ubił dzika, lisa, jarząbka i 10 zajęcy, oraz Stanisław Borowski, którego rozkład składał się z dzika, dwu lisów i 6 zajęcy.

Z. S.

Lwów, w lutym 1931 r

W kluczu starosielskim odbyło się w dniu 29 stycznia polowanie w rewirze Plichów i Plichowczyk i przy udziale 16 strzelb ubito w ośmiu miotach leśnych 139 zajęcy i 9 lisów a zaś w dniu 31 stycznia polowanie w Romanowie, gdzie w 6 miotach leśnych i 3 kotłach ubito 139 zajęcy i 5 lisów.

A. Sander

Lwów w lutym 1931 r.

Polskie Towarzystwo myśliwych w Złoczowie polowało w dniach 31 stycznia na polach Boniszyna i Poczap, ubijając w 22 strzelb w 6 kotłach i w jednym miocie leśnym 89 zajęcy.

A. Sander



Przemyślany, dnia 19 stycznia 1931 r.

PROTOKÓŁ

Spisany w dniu 19 stycznia 1931, w urzędzie Starostwa w Przemyślanach, w którym dokonano **dekoracji medalem Małop. Towarzystwa Łowieckiego** we Lwowie, p. **Witolda Dembowskiego**, a to z rozporządzenia z dnia 6 grudnia 1930 L. 1052.

Obecni przy tej uroczystości byli JWPanowie: Grodowski, Starosta powiatowy, — Sucharski, Starosta, — Cebulski, dyrektor dóbr hr. Potockiego, — Ludwiński, powiatowy komisarz Policji Państwowej, — Dr. Zimerman, lekarz powiatowy, — Wolański, delegat Tow. Łow., — Witold Dembowski (odznaczony), — Podolak, zarządca dóbr hr. Starzeńskiego.

Po krótkiem przemówieniu delegat Tow. Łow. p. Wolański, oddaje głos i prosi JWPana Starostę Grodowskiego o dokonanie odznaczenia, które po treściwem przemówieniu nastąpiło. — Na tem czynność odznaczenia ukończono.

Wolański
delegat Tow. Łow.



Z Wydawnictw

Ochrona Przyrody, Organ państwowej Rady Ochrony Przyrody, rocznik X. (Stron 309).

Treść: Rozprawy — Michał Siedlecki: Wielorybnictwo i ochrona wielorybów. — Władysław Szafer: Niszczenie przyrody pod hasłem użytkowania roślin leczniczych. — Adam Wodziczko: Zieleń miast z punktu widzenia ochrony przyrody. — Stanisław Kulczyński: Park natury na Polesiu i jego stosunek do planu meljoracji. — Tadeusz Świerz Zaleski: Rezerwat leśny w Gorcach, imienia Władysława Orkana. — Józef Motyka: Znaczenie rezerwatu karpackiej puszczy w Gorcach. — Aniela Kozłowska: Godne ochrony resztki stepów na Pokuciu. — Szymon Wierdak: Uwagi o ochronie przyrody w południowych Miodoborach. — Szymon Wierdak: Modrak tatarski (Crambe tatarica Jacq) w Polsce. K. Bunikiewicz: Modrzewie, cisy i buki w powiecie rypińskim. — Roman Kuntze: Z dalszych badań nad fauną Chomca pod Lwowem. — Organizacja międzynarodowa ochrony przyrody. — Ochrona przyrody za granicą. — Część urzędowa. — Korespondencje. — Wiadomości bieżące.

Rocznik wydany bardzo starannie w formacie in 4-to, nakładem Państwowej Rady Ochrony Przyrody (Kraków, ul. Lubicz 40), zdobią liczne ilustracje z dziedziny rodzimej fauny i flory.



ODEZWA

Do WP. Delegatów M. T. Ł.

Odezwą umieszczoną w 23 numerze „Łowca" zaapelowaliśmy o sporządzanie i przesyłanie nam statystyki ubitej zwierzyny.

W grudniu przesłaliśmy druki do sporządzenia tej statystyki, ustalając ostatecznie **jeden termin** do przedkładania tej statystyki za czas od 1 marca do 28 lutego. — Obecnie przypominamy, że oczekiwać będziemy w marcu pierwszych sprawozdań, pozwalających nam zorjentować się o gospodarczem znaczeniu łowiectwa w czterech Województwach południowych.

Zaznaczamy, że przesłane druki stanowią tylko szemat do sporządzenia statystyki i mogą być wedle uznania Panów Delegatów uzupełnione i zmienione. — W szczególności chodzi nam o wyniki nie tylko polowań, ale wogóle wyniki łowieckie w okresie od 1 marca 1930 do 28 lutego 1931, — **we wszystkich gminach** i obszarach samodzielnych polowań okręgu w którym każdy z Delegatów zamieszkuje. Dlatego prosimy najusilniej aby Panowie Delegaci rozdzielili między siebie gminy powiatu, a następnie gminami sobie przydzielonemi, zajęli się celem wydobycia jak najdokładniejszych dat wyników łowieckich.

Wkońcu pozwalamy sobie zauważyć, że sprawa jest w obecnym czasie bardzo aktualną i ważną, gdyż chodzi o zorganizowanie handlu wewnętrznego i exportu zwierzyny za granicę, a tem samem o poprawienie sytuacji gospodarczej Państwa.



SPROSTOWANIE

W Nr. 3 „Łowca" z 1 lutego 1931, na stronie 48, pierwsza szpalta, wiersz 6-ty od góry, zamiast: W Rewczach, ma być: **W rewirach.**

Na Ołtarz Św. Huberta w dalszym ciągu złożyli: Inż. Stefan Bogdanowicz zł. 5,—.

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek — Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego
Drukarnia Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego, Lwów, ul. Chorążczyzny 27 — Telef. Nr. 85-16